

# Obrońne mury Starej Warszawy

to wartościowa pamiątka historii miasta

Na Starym Mieście, wśród wąskich uliczek Podwala, Rycerskiej, Ślepej, Wąskiego Dunaju od dłuższego już czasu prowadzone są prace nad odtworzeniem murów obronnych Starej Warszawy. Warszawa podobnie, jak inne miasta i miasteczka otoczona była niegdyś grubymi murami, które miały charakter obronny.

## OBROŃNE MURY

Mury Starej Warszawy to podwójny pas okalający miasto równoległe do biegu ul. Podwale, przebiegające dalej po jednej linii wysokiej czerwoną cegłą, a po drugiej — cegłą z białymi wstawkami. Mury te, zbudowane na przełomie wieków XIII i XIV, a więc w czasie gdy Warszawa stała się miastem. Z czasem, gdy mury przestały mieć swoje znaczenie obronne, zostały one obudowane domami, baszty zwaiono.

## PRACE

Przy zbiegu ul. Nowomiejskiej i Podwale, wśród wąskich domów, wśród rozkopanych dołów uwiązają się robotnicy. Oto jedna z najcięższych części murów. Nisko w dole rozkopana i na pół odkryta zewnętrzna ściana. Widać wyraźnie czerwoną cegłę, podziurawioną i opatrzoną licznymi wylotami — szparami. Stajemy pomiędzy dwoma murami tu po przeciwnej stronie od ściany wewnętrznej widoczne są kominy zbudowane przy murach domów dziś usuniętych.

## BARBAKAN NOWOMIEJSKI

Oto półokrągła ściana Barbakanu Nowomiejskiego. Górna część barbakanu zburzona, dolna jest mocno zniszczona, lecz całkiem wyraźna. Cegły do połowy oczyszczone z gliny i piachu czerwienią, ukazując mur grubości 1,5 m. Dawny bieżący mur most łączący barbakan z miastem, mimo zniszczenia i nawet zniknięcia z powierzchni murów wytrzymały. Trzeba tam będzie gdzieś niegdzie się wzmo-

## „Polski” uczony

PAT. w depeszy ze Sztokholmu podaje:

ODCZYT UCZONEGO POLSKIEGO W SZWECJI

Zaproszony przez kółko naukowe szwedzkie doc. dr. Piotr Stonimski z Warszawy wygłosił w Lund w dniu 18 b. m. odczyt na temat badań, dotyczących genetyki krwi u zwierząt i człowieka. Odczyt odbył się w sali Instytutu Anatomicznego Królewskiego Uniwersytetu w Lund.

Dla uniknięcia nieporozumień prosujemy powyższy komunikat. Doc. dr. Piotr Stonimski jest Żydem, rodzonym bratem Antoniego Stonimskiego z „Wiadomości Literackich”. Nie może być więc uważany za polskiego uczonego (X)

## Włec gdzie?

Zofia Kossak pisze w korespondencji z Holandii:

„A złoto z kolonii płynie, a nie ma już nic do roboty. Włec ludzie jaceją w dostatku. Marnieją duchowo. Obecna produkcja artystyczna niderlandzka, ani się umywa do dawnej”.

A w Polsce wciąż narzekania, że produkcja artystyczna nie może rozwinąć skrzydeł, bo bieda, nędza, bo głód zabija twórczego ducha.

Gdzie są więc wreszcie sprzyjające warunki? (kol)

HEDDA WESTENBERGER

## DR. MED. KARIN FISZER

POWIEŚĆ

Karin wysuwa się i cichutko uchyla drzwi od pokoju Elzy. Mała lafipka świeci się jeszcze a Elza uśmiecha się zadowolona, że Karin jeszcze do niej przyszła.

— Mam wizytę Elzo — wielką wizytę! Profesor Winkler chce cię zobaczyć, czy może wejść?

Elzy oczy śmieją się i przytakują, a Karin woła:

Prosimy uciekiniera niech wejdzie.

Wielki, barczysty Hugo Winkler wchodzi i staje przy łóżku Elzy obok swego kolegi, Karin Fiszer.

— No, dziecko, kiedy znowu dostaniemy faszerowane pomidory a la Elza? Prędko?

— Co tydzień, ile razy chcecie i do końca waszego życia — odpowiada Elza, patrząc swymi błyszczącymi oczami na jedno i drugie.

XXVII.

Wśród ożywionego ruchu niedzielnego na centralnym dworcu w Monachium spaceruje Karin Fiszer powoli z pewnym wahaniem, jakby nie miała do roboty. Walczy z tłumem i przeciska się ku torowi pociągu Monachium — Rzym — idąc wzdłuż całego szeregu wagonów — bada każdy,

nić, na ogół jednak są silne i nie grożą zawaleniem. Mocna to jest ta dawna, stara cegła.

## MYCIE CEGŁY

Leży jej tu pełno w wielkich i grubych kostkach nierównych, poobłupanych, czasem czerniałych i zagiętych. Opodal jednak robotnik pochylony nad wiadrem pełnym wody pełni funkcję „kapielowego” szorując wielką ryżową szczotką wydobywaną z pod ziemi cegły.

Wymyte w ten sposób mury powracają do swej dawnej pięknej i surowej faktury.

Prace nad odtworzeniem części murów, a więc odcinka około 300 m mają być ukończone na jesieni. Dobrze już widoczna baszta Prochowa nie zachowała niestety pierwotnej wysokości. Mimo pewnych przekształceń w niektórych kamienicach Podwale ul. Ślepej i Rycerskiej znajdujemy dawne baszty ukryte w zakamarkach schodów i podwórek. Zniekształcono je wprawdzie okryto nowym tynkiem

zbudowano nowe przejścia i otwory, część murów zachowała jednak swą pierwotną wysokość z blankami i strzelnicami, a obok małego domku przy wylocie Nowomiejskiej zachował się fragment barbakanu. Mury strzelające ognis wysoko, dziś są raczej w dole, otoczone wąskimi kamieniczkami.

## GRANICE WARSZAWY

Dawno rozszerzyły się granice Warszawy, hen daleko po za murami obronnymi stoją smukłe kamienice. Odkryte dziś mury, usunięcie niektórych zabudowań, wybudowanie głębokiej na cztery metry fosy, wprowadzenie wolnej przestrzeni i zieleni w tę dzielnicę miasta nada jej nowy charakter. Dawne zabudowania obronności, wydobyte z zapomnienia i zaniedbania, odkrycie średniowiecznych części dawnej Warszawy, daje nam wyobrażenie o starości miasta. Przekonuje nas o jego przystosowaniu obronnemu ognis i mimowolnie nasuwa porównanie z dzisiejszymi czasami.

## DAWNIEJ I DZIŚ

Dziś gdy świat prześciga się w wynajdywaniu środków obronnych, dziś w epoce gazów, samolotów i innych wynalazków dwudziestego wieku, nie budujemy murów obronnych, nie stawiamy baszt i strzelnic. Szerokie (do 1 m. 50 cm.) mury obronne starej Warszawy byłyby tylko zabawką dla wroga, dla nas są wartościową pamiątką historii naszego miasta. I choć wydobywanie ich dziś pociąga oczywiście koszt i nie wydaje się być niezbędne, ze względu historycznych jest ważne.

Rzet.

## Ilu ludzi siedzi za kratami?

Istniejąca przy Lidze Narodów międzynarodowa komisja więziennictwa zwróciła się do wszystkich państw o podanie ilości osób przebywających w więzieniach. Z otrzymanych odpowiedzi 88 państw, notujemy za prasą francuską kilka najważniejszych.

Poza krajami skandynawskimi, gdzie, jak np. w Norwegii, szereg więzień stoi od lat pustkami i ostatnio zostało przekształconych na zakłady lecznicze, najmniejszą ilością uwięzionych poszczycić się może Anglia, w której stosunek przebywających w więzieniu do o-

gółu ludności wynosi 29,9 na 100 tysięcy.

W Polsce na 100.000 mieszkańców przypada 150 więźniów. W ostatnich czasach stosunek ten wzrósł. W Niemczech na każde 100.000 przypada 157 uwięzionych.

W liczbie tej nie uwzględniono zatrzymanych w obozach koncentracyjnych. Małeńka Litwa zbliża się do granicy rekordów, trzymając za kratami 162 obywateli na każde 100.000. Estonia bije ponury ten rekord cyfrą 276 uwięzionych na każde 100.000 wolnych obywateli.

## „A de ty mołodeńka chodyła...” Trzvdniowe wesele huculskie

Grupa Huculów z Mikuliczyna, jednego z najstarszych osiedli nad Prutem, wystąpiła w czasie „Tygodnia Gór” z pokazem fragmentów tradycji wesoła huculskiego. Nie sposób go pokazać w całości, gdyż wesele huculskie niedawno jeszcze u zamójniejszych gospodarzy trwało tydzień, a i teraz trwa powszechnie do 3 dni. Nie trzeba się temu dziwić: sezonowość prac huculskich przy gospodarce pastwiskowej pozostawia na obrzędzie wiele czasu, przymet wobec bra ku skupionych osiedli, wesele nabiera szczególnego znaczenia. Jest wydarzeniem, o którym się długo mówi, a przygotowania trwają kilka tygodni.

Przygotowania weselne zaczynają się od oficjalnych wystąpień swatów, którzy przygotowawszy grunt, przychodzą prosić o rękę córki gospodarza. Gdy już data ślubu jest ustalona, „bojary”, swatowie w koniach objeżdżają godniejszych sąsiadów, zapraszając na wesele. Zaprasza się tylko równych, biedniejszych, mniej znaczących i tak mają wstęp otwarty. W każdej zresztą miejscowości zwyczaj ten się odrębnie, gdyż huculi to naród indywidualistów — nie lubią naśladować obcych zwyczajów. W każdym razie na każdym weselu obecnych jest przynajmniej 20 — 50 osób, a jeszcze niedawno zdarzało się, że np. na wesele jednego z obywateli — Polaków z okolicy przybyło około 1000 Huculów.

Właściwy obrzęd weselny zaczyna się od t. zw. „winke”, plectenia wian-

ka dla młodej i druhen. Wianek młodej, to ściśle diadem ze złotych blaszek, przetykany barwinkiem, zebrawym w 9-ciug ogradach w czasie pogody. Wianek wieje swacha, specjalnie dobraća — zająca i gospodarną, gdyż jej zalety mają przejść na młodą. Przy wiciu wianków śpiewają: A de ty mołodeńka chodyła, a de ty tebe tak hołowonka zaczyła... (tak główka zakwitła).

Po raz pierwszy wtedy występuje derewce, drzewko przystrojone kolorowymi wstążeczkami czy bibułkami (mała jodełka), które odgrywa poważną rolę w ciągu dalszych ceremonii i jest jakby symbolem życia. Z drzewkiem tym związanych jest wiele wierzeń, występuje ono często w pieś niach.

W plecteniu wianków biorą udział tylko dziewczęta i kobiety. Zresztą właściwie ściśle według tradycji wesele odbywa się oddzielnie u młodego i młodej i dopiero ostatniego dnia „bojary” prowadzą młodego do młodej, który ją zabiera do siebie.

Do ślubu orszak jedzie konno, na koniach przystrojonych, starosta weselny, właściwy organizator całego obrzędu prowadzi orszak wioząc „derewce”, a drużby wieje strzelając z pistoletów (obecnie z kapsluszów) aż ciemno od dynu, hukając wesoło.

Po wieńcowaniu najważniejszym

obrzędem weselnym jest „połnycja”, napełnianie talerza pieniędźmi — podarkami od gości dla młodej pary. Starosta przytem w podstępnych, zawiłych przemówieniach „naciaga” gości na hojniejsze podarki, które zresztą niejednokrotnie są wręcz rujnujące dla ofiarodawcy. Nigdzie indziej chyba przysłowie polskie „zastaw się a postaw się”, nie znajduje tak chętnych wyznawców. Na połnycji dają oprócz pieniędzy słynne czarne sukno, a czasem zdarza się i wół i cielę. Hucul hardy i rozrzućny z natury nie da się prześcignąć sąsiadowi w hojności.

Przy połnycji goście składają życzenia młodemu:

Oj lwanku, mój miłeniku jakiejś weseleńki! Tak jak i tyj czarnohory jewir zeleńeniki... (Jawor).

A młodej: A bodaj ta mołodeńka taka weseleńka ta jak u tyj czarnohory woda! (studenci!)

Oczywiście życzeń takich jest nieskończona ilość, każda okolica ma inne ulubione.

Po połnycji rozpoczynają się tańce.

Do tańca przystępują 2 pary cymbałów, 2 pary skrzypek oraz frekli (fujarki) — instrument Boży, jak go nazywają Huculi.

## Żółw Maksyma Gorkiego schwyty w Palermo

Pewien rybak w miejscowości Kocella w pobliżu Palermo złowił żółwia ważącego 98 kilogramów. Na grzbiecie płaza rybak zauważył jakieś dziwne znaki. W porcie rybackim powiedziano mu, że to napis w jakimś nieznanym języku. Nauczyciel włoski skopiował znaki i przesłał kopię do włoskiej Akademii Literatury, gdzie rosyjski jak się okazało, napis odcyfrowano:

„Żółwia tego, nazwanego „To to” — głosił napis — wypuściliśmy na wolność w dniu 1 maja 1922 roku. W chwili wypuszczenia na wolność zwierzę ważyło 52 kg, miało 90 cm. długości i żywiło się najchętniej sardynkami”. Pod tym

## „Śpiew o Bośni” Słuchowisko radiowe

Dnia 26.8 o godz. 19.00 Teatr Wyobraźni nadaje oryginalne słuchowisko Jalu Kurka p. t. „Śpiew o Bośni”. Niesłychanie ciekawe i wzruszające to słuchowisko zostaje wznowione na skutek wielkiego zainteresowania, jakie wzbudziła premiera radiowa, wystawiana kilka tygodni temu.

tekstem widniał podpis — Maksim Gorkij, na Capri.

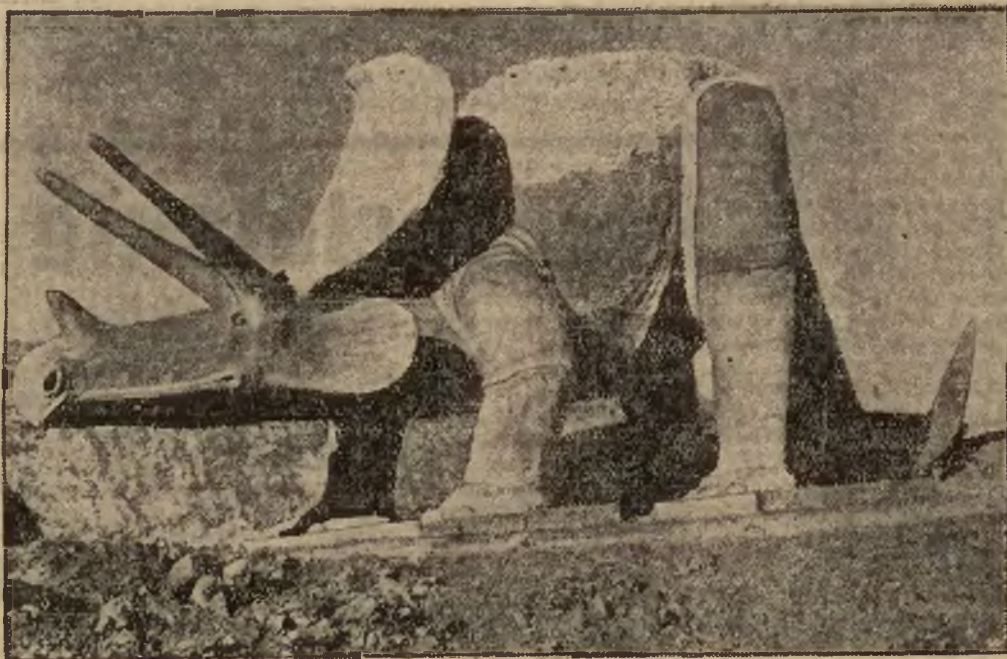
W dniu 1 maja 1922 roku Gorki wypuścił żółwia na wolność. W tym samym dniu w jego ojczyźnie na wyspach solowieckich jęczało w najstraszniejszej niewoli setki tysięcy ludzi.

## Koniec ery ssaków

Po olbrzymich ichtiosaurach, które w dziewiczym wieku ziemi panowały niepodzielnie na naszym globie, przyszła era panowania ssaków, do których również należy człowiek. Okres ten, jak stwierdza uczeni, ma się już ku końcowi. Taką pesymistyczną prognozę stawiają gatunkowi naszemu przyrodnicy, którzy na podstawie wieloletnich badań stwierdzili liczne objawy degeneracji wśród głównych przedstawicieli grupy ssaków.

Możemy się jednak pocieszyć, że okres stopniowego wymierania ssaków potrwa jeszcze, według obliczeń tychże samych uczonych, co najmniej 100.000 lat.

## Park dinozaurów



W mieście Rapid City w Stanach Zjednoczonych urządzono na wielkiej przestrzeni oryginalny „park dinozaurów”. W parku owym wzniesiono olbrzymie — w przypuszczalnie naturalnej wielkości — modele zwierząt przedpotopowych, przed milionami lat zamieszkujących ziemię.

oglądając się co chwila po za siebie i przepatrzywszy przebyta już drogę. Ulrichowie chyba jeszcze nie przyszli — mówi do siebie.

W końcu staje przed przedziałem 1-ej klasy — wyciąga jakiś karteczkę i sprawdza numer wagonu, czy to ten sam, który jej podała Sybilla. Potem staje na palcach i zagłada przez okno. Tak zgadza się, cały przedział zarezerwowany. Aleksander musi przecież leżeć w czasie podróży i Janek będzie chciał się przespąć w południe. Karin sama tak doradziła Sybilli.

Karin zaczyna szukać teraz jakiegoś miejsca gdzie by się mogła skryć, żeby ją Aleksander nie zobaczył, ale żeby ona mogła go zobaczyć. Może za kioskami ze słodczymi? Albo tam za wózkami z książkami? Tak będzie najlepiej...

To czyste wariactwo! — myśli Karin. Ale musiałam je zrobić. Nie zdaje sobie nawet sprawy z jakiego powodu to robię, ale wiem, że gdybym tego nie zrobiła, nie miałabym spokoju... Może to i nie takie wielkie wariactwo... bo Sybilla od razu zrozumiała ją, kiedy Karin zaczęła o tym mówić.

Przejechała, by ten krótki odcinek swego życia przeżyć do samego końca...

W tej chwili wjechał na sąsiedni tor inny pociąg, to ten, który za pół godziny odjeżdża do Berlina. Gdyby tak zaraz wróciła? Zastanawia się Karin... mogłabym z okna mego przedziału patrzeć, jak ten drugi pociąg poniesie Aleksandra na południe... Nie... nie tak... Jeżeli wrócić do Berlina, do Elzy, do mojej pracy i do Winklera, do tego także—to przeszłość musi być zwałczona, zgaszona... do końca — całkowicie... Na to potrzeba kilka dni samotności. Pojedzie do Starnberg i tak w jakimś cichym, ukrytym pensjonacie zostanie, póki się nie uspokoi.

Tak, tak zrobi i to doprawdy żadne wariactwo, ale zupełnie naturalne...

Naraz przestraszyła się. Ujrzała Jaska Ullricha... idzie z wielką wiązką kwiatów w ręce z poza niej wystaje jego okrągła buzia, zacerwieniona wrażeniami, obracająca się na wszystkie strony z zaciekawieniem. A teraz Sybilla — jej jasno zielony kapelusz ujrzała Karin najpierw... a obok niej...

Karin zapomina o tym, że ma się ukrywać. Idzie Aleksander... idzie obok Sybilli, po drugiej jego stronie siostra pielęgniarza, na której ramieniu się opiera.

Aleksander...

Ludzie płyną przed oczami Karin, jakiś tragarz uderza ją kuferkiem w plecy, sprzedawca książek zapytuje ją po raz drugi czym jej może służyć — ale Karin nic nie słyszy — i widzi tylko Aleksandra... jego zmienioną twarz, jego przygarbioną postać i ten biedny uśmiech, z jakim patrzy wo-

koło.

Kochany Aleksander... Karin trzyma się dzielnie, żaden muskuł nie drgnie na twarzy... usta lekko otwarte, jakby stłumiony jęk tylko co przez nie się wydostał. Patrzy i czeka aż przejdą przed nią i do drzwi wagonu dojdą aż siostra pomoże mu wejść na schody, aż jego blada, kochana twarz ukaze się za oknem. Usiadł, podaje siostrze kapelusz. Teraz Jasek przyciska swój nos do szyby, Aleksander obraca głowę i coś tłumaczy malcowi, który przytakuje i palcem coś pokazuje a Aleksander patrzy na niego z miłością i ręką gładzi go po głowie... Nie mogę... myśli Karin... nie myślałam, że to tak boli. Boże kochany — po co ja tu przyszedłam?... Jak się wydość?... To gorsze niż tortury, to co z sobą tu wyprawiam...

Cofa się ku berlińskiemu pociągowi, miesza się między ludzi i staje spokojna na pozór i skupiona i patrzy na profil Aleksandra...

(D. c. n.).